

JANUSZ ANDRZEJ WINIARSKI ur. 1933; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Kontakty z ludnością pochodzenia żydowskiego
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, Żydzi, okupacja, pomoc Żydom

Kontakty z ludnością pochodzenia żydowskiego

Ponieważ nasz ogród – to było takie małe gospodarstwo ogrodnicze – produkował warzywa, kwiaty, [więc] do nas przychodziło mnóstwo ludzi, którzy handlowali. I wśród nich byli też Żydzi.

Był taki epizod w naszej rodzinie: Ponieważ tam były takie szklarnie i te szklarnie były opalane, nie było wówczas jeszcze tak popularne centralne ogrzewanie, tylko były specjalnie budowane kanały, na początku których było palenisko z takimi drzwiczkami i tam się paliło drewnem lub węglem. I któregoś razu, jeszcze przed likwidacją getta, czy w czasie likwidacji getta, przyszedł do nas taki, ja wiem ile on mógł mieć lat, około dwudziestu, pamiętam, że miał na imię Dawid i on pracował u nas w ogrodzie i spał w tych szklarniach. I któreś nocy zaczął się zachowywać dziwnie. Oczywiście ratowaliśmy go, ale to wymagało pomocy lekarskiej. Ponieważ nasze gospodarstwo było niedaleko od szpitala Bożego Jana na ulicy Bonifratskiej, to jakoś, nie wiem jak to się stało, że on tam został zaniesiony czy jakiś lekarz do nas przyszedł, tego już nie pamiętam. I mój szwagier, który był tak głęboko zaangażowany w podziemie, bo był nawet adiutantem dowódcy okręgu lubelskiego, generała czy pułkownika Tumidajskiego, Mietek Żurawski, uratował mu życie w ten sposób, że położono Dawida, który był nieprzytomny i Mietek obok niego i wtedy transfuzja się odbywała, ręce obok tych, którzy oddają krew leżały koło ręki chorego i w ten sposób przetaczano krew. Dawid wyszedł z tego, został uratowany. Został uratowany, ale jak ostatecznie likwidowano getto, to Dawid wrócił do tego getta. To była często spotykana postawa Polaków pochodzenia żydowskiego, że oni czuli się tak silnie związani ze swoją rodziną, ze swoim środowiskiem, że wrócił do getta. Podobno, ale tego ja już tak na pewno nie pamiętam, on się uratował w ogóle. Taka osoba mi bardzo bliska, która mnie wychowywała – ponieważ matka była zajęta w ogrodzie, ojciec pracował, więc mną się opiekowała – podobno jakiś kontakt z Dawidem nawiązała już po wojnie, ale bliższych szczegółów nie znam.

Pamiętam, jak tam w ogrodzie różni ludzie pracowali, pracowali też i Żydzi, trzeba było plewić, sadzić, kopać, różne rzeczy robić i prosili, żebym im przynosił owoce. Ja im przynosiłem te owoce – wtedy miałem siedem, osiem lat – i pamiętam, że od jednego z nich dostałem metalową latarkę, niklowaną, taką na baterie, to bardzo duże wrażenie na mnie zrobiło. To był jeden z takich dziecięcych prezentów, które potem jakoś przechowywałem przez pewien czas i potem gdzieś to zginęło.

Data i miejsce nagrania	2010-04-19, Motycz
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"